№ 6.

Dziennik domowy.

Próżno się na polu wadzisz,
Jeśli doma nie uradzisz.
Rej z Nagłowic.

ROK 1840. Poznań, dnia 12. Lutego.

DZIENNIK DOMOWY, poświęcony życiu domowemu, familijnemu i towarzyskiemu, wychodzi raz na tydzień, w objętości jednego arkusza, do którego przydaną jest rycina mód paryzkich, wraz z opisem. — Przedpłata wynosi na rok talarów 8, na pół roku talarów 4, i przyjmuje się po wszystkich królewskich urzędach pocztowych, tudzież księgarniach krajowych i zagranicznych.

POWIASTKA.

Do pani Konstancyi Ł..........

(Dokończenie.)

VI.

Cóż to się dzieje u państwa sęstwa; panna Teresa w rozpaczy, nie ze smutku, ale ze złości — niepłacze, tylko zęby zaciska, całą kibicią się pręży, na twarzy sinieje — położyć się niechce, a wszystkich ze swego pokoju wypędza — od matki się nawet odwraca, a ciągle powtarza: »A ja mówiłam, że ona wszystko gotowa zrobić — trzeba było tu zamknąć — niechby była tu siedziała.«

Skądże ta rozpacz złości?... Oto któryś z usłużnych sąsiadów przywiózł wiadomość, że pan Kazimierz Wieżyński żeni się z panną Eweliną Oskierczanką — oto pani Piotrowska napisała list, dziękując państwu sęstwu za opiekę nad jéj siostrzenicą — i donosząc o szczególném szczęściu, że pannie Franciszce trafił się mąż, a tym przyszłym mężem był pan Ignacy Porajski, już od kilku dni przybyły do Olszanki. — Pani Piotrowska w całéj swéj dobroduszności prosiła o błogosławieństwo dla swojéj Franusi.

W tymże samym czasie panowie Inhołowscy, ojciec z synem, przyjechali do państwa sęstwa, już nie po serce i rękę panny Teresy, ale o pożyczenie pieniędzy; bo sukienna fabryka była w złych interesach i trzeba było koniecznie trzydziestu tysięcy rubli srebrnych i to na kontrakty, aby ją poratować.

Na drugi dzień po ich przyjeździe, panna Teresa bardzo rano weszła do pokoju rodziców; na twarzy jéj niebyło widać gniewu, a w oczach łez — ale na czole cieniło się pewne postanowienie, które tylko w duszy zrobić może i twarzą objawić kobieta, w chwilach cierpienia miłości własnéj, w chwilach zadraśnięcia jéj dumy. — W krótkich słowach przełożyła rodzicom swoję chęć wyjścia za mąż za pana Zenona Inhołowskiego, i to zaraz — jak najprędzéj.

Ojciec jéj łagodnie przekładał, że trzebaby nad tém się zastanowić i szczęścia tak lekko nieważyć.

»Ale papa wprzody życzył sobie tego zamęścia.«

»Moja duszko, to prawda, ale pan Zenon tak dawno u nas niebył.« — Niedomówił, że przyjechał teraz pożyczyć pieniędzy.

»Cóż z tego, ja go chcę mieć za męża.«

»A jak on niezechce?«

»On niezechce! — zobaczemy — ja go pójdę się zapytać.« — Podniosła czoło, chciała się uśmiechnąć, uśmiech przymarł na ustach.

»Teresiu, zastanów się! — rzekła matka z kolei — pozwól, żebyśmy czuwali nad twojém szczęściem.«

»Mamo, ja się zastanowiłam — albo dziś będę wiedzieć, że pójdę za mąż za pana Zenona, albo się zabiję« — i wyszła z pokoju.

»Ach! Jasiu, ona to gotowa zrobić.«

»Moja pani, coś to w tém się święci.«

»Święci się, żeś ty Franusię przyjął do naszego domu; ona to wszystko narobiła.«

»Cóż ona zrobiła?«

»Co zrobiła? — odmówiła pana Wieżyńskiego, odkochała pana Porajskiego — i ty pytasz, co zrobiła? — twoja to dobroć winna; wprowadziłeś wroga w nasz dom — co ona winna, jabym ją nauczyła.«

»Pozwól moja pani, pójdę już do pana Zacharyasza« — i co żywiéj nadziewał szlafrok.

I syn i ojciec już niespali. — Ojciec sparł na ręku siwą głowę i ze łzami mówił: »I na moje stare lata trzeba będzie zostać bankrutem.«

Syn nieruchomy, z zimną twarzą kończył jakieś rachunki. — »Trzeba dwadzieścia pięć tysięcy rubli, a fabryka może pójśdź dwa lata — a potem zyski. Jak pan sędzia pożyczy pieniędzy, wszystko ocalone.«

»A jak niepożyczy?!«

»Do tradycyi niedopuścić, pod rozbiór oddać majątek.«

»Bankructwo! — bankructwo!«

»Nie — podstawić wierzycieli, ocenić drogo, a potem za bezcen nabywać kolokacye.«

»Oszukaństwo, panie synu; — o! wolę z torbami pójśdź, niż być oszustem.«

W tém drzwi się otworzyły i wszedł sędzia. Pan Zacharyasz tak był przestraszony bankructwem, że zapomniał nawet oddać dobrydzień sędziemu.

»A cóż panie Janie?«

»Namyśliłem się.«

»I jakże?«

»Pożyczyć niemogę.«

»Niemożesz!?» — i pobladł pan Zacharyasz; Zenon znowu wziął się do rachunku.

»Niemogę, ale jest inny sposób.«

»Jaki?«

»Pożenić nasze dzieci; na kontrakty wyliczę dwakroć.«

Pan Zacharyasz patrzał to na sędziego, to na syna. — »Ależ panna Teresa niechciała — Zenonie?«

»Terażeśmy ją przekonali.«

»Zenonie, co ty mówisz?«

»Ja zgadzam się na wszystko, jeśli panna Teresa zezwala.«

»Więc zgoda, panie Janie.«

»Zgoda — jutro albo i dziś zaręczyny, a ślub jak najprędzéj; naznaczymy czas.«

VII.

We dwa miesiące późniéj, było to w Kijowie na kontraktach, gubernator cywilny Katerynicz dawał wielki obiad, na który był zaproszony Zenon Inhołowski ze swoją młodą żoną; niemógł odmówić tych zaprosin, bo potrzebował pomocy gubernatora, żeby mógł zaciągnąć dług w Kaznie na dusze; po obrachunku pokazało się, że posag żony niemógł opłacić zupełnie wszystkich długów. — Pani Inhołowska przybrała się jak najstrojniéj, ale wszyscy wiedzieli, że majątek Zenona na schyłku. Zaledwie wysiadła i weszła do salonu, pierwszy mężczyzna, którego spotkała, był pan Kazimierz Wieżyński; ten ją przywitał uprzejmie — wesoło — potem zbliżył się do najpiękniejszéj kobiety z całego zgromadzenia i szeptał jéj coś do ucha — to była Ewelina, jego żona. — Teresa przypatrywała się piękności Eweliny i pobladła, i tak jéj się słabo zrobiło, że zbliżyła się do okna i ustami oparła się o szybę. — Tam na dziedziniec wjeżdżała przecudna kareta, ozdobna złocistemi bronzami — ciągnęło ją sześć koni anglizowanych, lokaje, furmani, w pysznéj barwie. — W salonie mówiono:

»Jaka kareta — jakie konie — to pani Porajska — jaka ona szczęśliwa — dziś mąż zapisał jéj spadek po ciotce — cztery miliony — ależ ona warta tego — jaka dobra — jaka ładna — ktoby to się spodziewał!«

Teresa już daléj niesłuchała, krzyknęła przeraźliwie i osunęła się na posadzkę. — Wynoszono z salonu omdloną niewiastę właśnie w chwili, kiedy wchodzili państwo Porajscy. Ignacy poznał Teresę, zadrżał i odwrócił się. — Franciszka skoczyła ją ratować.

Na drugi dzień Ignacy blady, z obłąkanym wzrokiem, przechadzał się po salonie swojego mieszkania, w tém przyjechała jego żona i Kazimierz.

»A cóż?«

»Biedna Teresia.«

»Coż jéj takiego?«

»Biedna — cichym głosem dodała — dostała pomieszania zmysłów« — i łzy z oczów ocierała.

Ignacy popatrzył na Kazimierza. — »Kazimierzu!«

»Doktorowie powiedzieli, że niema ratunku.«

»Zwaryowała?«

»Tak.«

Uściskał żonę, ale gwałtownie. — »Franusiu, daruj! daruj!« i wybiegł z salonu.

Ona osunęła się na kanapę. — »Ignacy — Ignacy — on ją kochał — on ją kocha — on mnie nigdy niekochał!«

Kazimierz wziął ją za rękę. — »Niech się pani uspokoi.«

»Proszę pana — niech pan idzie do niego.«

W tém z głucha huknął jakby strzał pistoletowy.

Franciszka porwała się z kanapy. — »Ja nieszczęśliwa! — on nieżyje!« i biegła ku drzwiom. — Kazimierz ją zatrzymał, krzyknął na służące i oddał im w ręce wyrywającą się panią, a sam pobiegł do pokoju Ignacego.

Tam zapach prochu i dym prochu. — Ignacy siedział w krześle oparty o poręcz, pistolet na ziemi, a czaszka rozsadzona. — Kazimierz go trącił — nieżyje — ludzie przyszli — ratunku dla niego niema.

Na stole leżał papier świeżo napisany:

»Franusiu! daruj. — Kazimierzu! ty uwielbiałeś i zapomniałeś; — ja kochałem, nienawidziłem, zemściłem się i kochałem — ja mógłem i umiałem się kochać — ja wygrałem zakład!«

Dnia 31. Października 1839. roku.

M. C.

Domy i zatrudnienia Polaków w XV. i XVI. wieku.

1. *M i e s z k a n i e.*

(Ciąg dalszy.)

b) N i e c h l u j n e.

Przeciwnie w niechlujnym domu wszystko było opacznie. Tam widać było kufel brudny, garnek o jednym uchu, w oknie wiechcie, stół jak gdyby pomalowany (czamletowy, kamlotem [plamami] pokryty), bo wszędy wzory po nim, kędy się piwo lało, kafel (kachel) gliną zalepiony, na ławie mógłby rzepę siać, którą tylko kiedy niekiedy ścierano plugawym lisim ogonem, pościel brudna, izba zimna a nieumieciona, jastrząb ściany popryskał, szczypców niebyło, przeto nożyczkami knot ucierano u świecy [1]). Czasem widać tam było i dostatek, ale ten nikł wśród niechlujstwa domu. W brudnéj koszuli siadywał gospodarz za kobiercami i za oponami [2]), a łóżko brudna przykrywała dera [3]). Pełno było po komnacie rozrzuconych tłomoków, nadzianych różnemi rupieciami [4]).

[1]) Rej, Żyw. 36. 61. Guczy, grobijanin VIII. [2]) Rej, Żyw. 17. [3]) Derka, przygody starego żołn. [4]) Naładowanych; Klonowicza pożar pr.

2. *H e r b y.*

Ozdobą zewnętrzną osoby i mieszkania szlacheckiego były herby. Nosiła je szlachta na sygnetach, nosiła na sznureczku na szyi, wyciskała na czerwonym albo zielonym wosku, albo malowane na tablicach umieszczała na wrotach swojego dworu [1]). Wyszywać je kazała na darach, które rozdawała, a szczególniéj też na ofiarowanych do przybytku pańskiego ornatach. Niektóre z takich pamiątek aż do dzisiejszego przetrwały czasu [2]). Uważano herby za księgi cnót szlacheckich: mawiano o nich, że one wabią poczciwych do siebie, ażeby się o nie podobnie zasługiwali, jak się ich dosłużyli przodkowie, i zostawili w puściznie następcom swoim. Herb każdy stał we właściwém polu, bo też w polu i w zbroi zyskiwano go, a nie w karczmie, nie za łokciem; nie lichwiarstwem, lecz przez rycerskie czyny [3]). Herb przypominał potomkowi, czém był jego przodek, i za jaką przysługę, wyświadczoną ojczyznie, nabył herbowéj ozdoby. Były więc herby poniekąd hieroglifami, dzieje szlacheckie opowiadającemi. Opisywał jeden, jak nabywca herbu harcował na Szwabie w Chojnicach (we wojnie z krzyżakami za Kazimierza Jagielończyka), jak ten proporzec na harcu knechtowi wydarł, za co jego przodka rycerzem zacnie pasowano i dano mu orle skrzydło do herbu [4]). Gdy herb dom szlachecki zdobił, więc też przez wyraz d o m rozumiano szlachectwo i wszystko to, co je zdobiło, jako to: sława, dzielność, zacność. Hańba spadała na każdego, który splamił niecnotą znakomite zasługi herbowego swego przodka: zwano go z . ›kiem rodu [5]). O takim zaś, który podłą intrygą nabył klejnotu herbowego, mawiano, że ma mej [6]) we swoim herbie [7]).

[1]) Druga przedmowa do Żywota P. Jezusa w Krak. 1522. i sam Żywot str. 52. [2]) Numer 27. Przewodnika polskiego z r. 1829. [3]) Strykowskiego Goniec 6. [4]) Żywot P. Jezusa str. 97. [5]) Strykowski, Goniec 6. Żywot P. Jezusa str. 97. [6]) Gnój. [7]) Strykowski, Goniec.

3. *Wzajemne stósunki szlachty i mieszczan.*

Z przyczyn politycznych niebyło dobréj harmonii pomiędzy szlachtą i mieszczanami, lubo obadwa te stany zbliżały się do siebie zawsze, braterstwo z sobą ścisłe to zawierając, to znowu wieczny pomiędzy sobą rozbrat czyniąc. Nigdy wszakże niestarły się tak blisko, jak w XVI. wieku: co ażeby lepiéj można było zrozumieć, wyżéj sięgnąć należy.

Oręż i nauka, pominąwszy inne środki, których wiele było, torowały u nas gminowi drogę do nabycia szlacheckiego klejnotu: a kto go nabył, ten szlachetnym zatrudnieniom, a szczególniéj sztuce rycerskiéj oddawać się musiał, bo inaczéj utracał szlachectwo. Uboższa szlachta, przekonawszy się z czasem, że zatrudnienia ze swoim stanem ściśle połączone, łechcąc dumę każą jéj żyć w nędzy, łatwo zniżała się do gminu [1]), i chętnie podzielała jego zatrudnienia. Bo rycerska sztuka mało nastręczała korzyści uboższéj szlachcie, a nauki nietorowały drogi do zebrania bogactw, a nawet szydzono z nich niekiedy, kulfonami i żakami nazywając tych, którzy się im oddawali szczerze [2]). Uboższa więc szlachta zwróciła uwagę swą na przemysł i handel, rycerskie zatrudnienia na zarobkowanie miejskie zamieniając. Skąd powstały narzekania, zwłaszcza, gdy tym sposobem kraj był wystawiony na łup nieprzyjaciołom, a wojsko regularne (kwarciane) było szczupłe, ażeby bezpiecznie granic Polski strzedz mogło: »Dzisiejsi Polacy [3]) macają tylko

gdzie kupić zagony, mało o koronę dbając, nic ich nieobchodzi, że Tatarzy plądrują Ruś. Wolą ćci sprawiać (wyprawiać uczty), do Gdańska szafować, kopać zarośle lasy, kupować stare wsie, stroić swe żony, skakać, huczeć, pić.« Inni uważali [4]), że szlachta ubiegając się za zarobkami handlowemi, miesza się przezto z gminem. »Niestety! (narzekano) teraz się wszystkie stany w jeden kłąb mieszają, z chłopa wnet szlachcic, dla nędzy chłopem szlachcic, ksiądz i pop także chłopem. Szlachectwo, które idzie z poczciwéj cnoty, zanic teraz; leda wyrwa Beau [5]) przywłaszcza sobie stan ten. Sprosny Korydon, nabywszy skarbów, zostaje szlachcicem; tak teraz i osieł zowie się lampartem, a koczkodan z małpą chce się równać lwowi.« Rozwodzono żale: »że ten [6]), co skórmi furmanił, łój, pierze szynkował, kupiwszy zagon ziemi wszrobował się we wolność szlachecką: dla tego szlachectwo upada, i leda kto daje sobie tytuł Mościwy.«

Wszedłszy w ówczesne położenie i urządzenie kraju polskiego, znajdziemy, że powód do tych narzekań był słuszny. Bo pominąwszy to, że z przyczyny zarzucenia wojskowości przez szlachtę stał kraj bez obrony, złe jeszcze i stąd zagrażało, że nikt niechciał sprawować ziemskich urzędów, gdyż te będąc niepłatne, żadnych nieprzynosiły korzyści. Ale nie sami tylko panowie rozwodzili w téj mierze żale, gdyż i miasta narzekały na rycerstwo, dla tego, że garniąc do siebie zarobki miejskie, niechciała przecież tych co mieszczanie ponosić ciężarów. Tak więc, gdy uboższa szlachta sprowadzała się do miast, nawzajem mieszczanie, unikając ucisku w mieście, przenosili się na wsie. Łatwoby było zaradzić złemu, a przytém dogodzić jednéj i drugiéj stronie, gdyby zamierzona oddawna naprawa rzeczypospolitéj była przyszła do skutku. Bo wtedy łatwiéj byłoby wynaleźć fundusze na pomnożenie kwarcianego żołnierza, i opłacenie urzędników administracyjnych i sądowych, które sprawując ubożsi, niepotrzebowaliby byli za zarobkowaniem miejskiém ubiegać się koniecznie. Lecz gdy to nieprzyszło do skutku, a uboższą szlachtę potrzeba było zachować dla rycerskiéj sztuki wyłącznie, zrobiono w téj mierze krok najniebezpieczniejszy, waśniąc do reszty już i tak bardzo zwaśnione między sobą stany narodu. Bo zaledwie w przeszłych wiekach zniemczone nasze miasta spolszczyły się znowu i ze szlachtą pogodziły, aliści wnet rycerstwo pobudzono na mieszczan, w ohydę miasta i miejskie zarobkowanie podając. Rozumiejąc, że tym sposobem zaradzą złemu, które wcale inaczéj odwrócić należało, wielu z naszych pisarzy XVI. wieku zaczęło głosić to zdanie, że przemysłem i handlem trudnić się samemu tylko gminowi przystoi [7]). Uważano miasta za gniazda niecnót [8]) i powszechnie głoszono, że na wsi tylko szlachcie żyć przystoi. Ale zubożała szlachta i na wsi ostać się niemogła: nieposiadała własności, do dzierzawy każdy się cisnął [9]), a nadto trudno jéj było dostać zubożałemu szlachcicowi, gdy właściciele kupcom i żydom, jako majętniejszym i więcéj z dzierzawy płacić mogącym, wioski swe wypuszczali chętniéj [10]). W opak więc poszły rzeczy: mieszczanie po wsiach, szlachta po miastach mieszkała [11]), dopóki niestanęło prawo, że, stółeczne wyjąwszy, innym miastom dóbr ziemskich nabywać niewolno. Przez co podupadło gospodarstwo wiejskie, a uboższéj szlachty niepoprawiło się mienie. Rzeczpospolita wyszła w téj mierze najgorzéj, nabawiwszy się przez to jednéj choroby więcéj, na których już i tak szwankowała wiele.

Mieszczanie, którzy albo przed zapadnięciem owego prawa nabywszy wiejskich majętności stali się ziemianinami, albo i po ustanowieniu téj ustawy za szczególném pozwoleniem dobra ziemskie kupowali, żyli po wsiach jak szlachta, nienależąc wszakże do szlacheckiego stanu w politycznym względzie. Niebratały się z nimi szlacheckie rody, albo bardzo rzadko, wysoko ceniąc pochodzenie swoje, a przy raz powziętym przesądzie o mieszczanach mocno ich utrzymywały ówczesne zdania, rozsiewane w narodzie polskim o znakomitości szlacheckiego stanu.

Zacność szlachty wynoszą pod niebiosa ówcześni pisarze, a uczciwość w nię wmawiając, uczą ją przez to, jak się ma prowadzić rostropnie. Mówi Mokrski [12]): »Każdy szlachcic polski z urodzenia słońcem jest. Rodzi się jako słońce, z gniazda szlacheckiego; świecić też ma jako słońce promieniem cnót szlacheckich, i wszystkie chmury, które ćmią sławę jego, ma rozbijać.« A. Gornicki [13]): »Szlachectwo jest jako rozpalona pochodnia, która objaśnia i kładzie przed oczy dobre i złe człowieka sprawy, jakoteż nadzieję czci a sławy.« Świetności téj miał odpowiadać nieskazitelny szlachcica charakter, i w równi iść z zacnością rodu i swobód jego; lecz zły kierunek, nadany oświacie i gospodarstwu ziemiańskiemu, sprawił, że ziemianie polscy niezupełnie odpowiedzieli pięknym owym nadziejom, które powzięto o nich. Mniemano wówczas, że charakter szlachecki gruntuje się: na wierze rzymsko-katolickiéj, na łaskawości ku poddanym i sprawiedliwości, na szczerości staropolskiéj, miłości ojczyzny i poważaniu spółbraci [14]); lecz wyjąwszy trzy ostatnie cechy, całemu narodowi właściwe, reszta rysów, które w tym obrazie umieszczono, czę-

ścią były świeżo wsunięte w niego, częścią były mu obce. Szczerością serca, miłością ojczyzny i spółbraci, od wieków odznaczał się Polak, a z przyrodzenia i politycznego stanu kraju ku tolerancyi wiedziony będąc, za braci swoich uważał i szlachtę inszych wyznań. Względem poddanych swoich ani był sprawiedliwym ani łagodnym, bo i owszém, z roli tylko żyjąc, ostatni grosz wyciskać musiał z chłopa, ażeby miał nakład na utrzymanie świetności domu.

Wiele miało powabu domowe życie polskiego ziemianina; rozważmy je w szczególe, a tém samém poznamy, jaki żywot prowadził na wsi szlachcic i mieszczanin, wiejskiemu gospodarstwu oddany. Zatrudnienia, któremi się zajmował, dzielę dwojako: na domowe i za domem odbywane.

[1]) Do którego liczono i mieszczan. [2]) Zabczyca wyrazy dworskie przy jego Polityce dworskiéj umieszczone. Strykowski w Narzekaniach mówi: »Gdy olśniesz nad księgami, zowią cię żakiem.« Gornicki w Dworzan. str. 62. powiada: »Rozumieją, że szlachectwo tylko z męstwa rośnie, stąd w pogardę poszło słowo żak.« [3]) Mówi Bielski we wierszu pod tytułem: *Sen* 19. [4]) Strykowskiego Goniec 2. [5]) Skrócone z *beatus*, bogacz. [6]) Mówi Witkowski w Pobudce. [7]) Witkowski w Pobudce mówi: »Stan szlachecki wyrokiem koronnym nigdy niebył obrokiem rzemieślniczym; czyj przodek był mechanikiem, ten pawinien być chłopem; już nie z imienia (z włości), gdy je teraz i gmin posiada, lecz z ojca się zowmy; niech Polska niema klepanéj szlachty.« [8]) Jezowski (w ustępie: Jesień) śpiewał w téj mierze: »Tak zawsze miejska przyjaźń bywa osobliwa; Nie jednemu da się znać: bardzo jest szkodliwa. [9]) O panach tak mówi Rej w Wiz. 69.: »Gdy już zmarnuje wszystko, jeździ po wioskach jak po kolędzie, pytając się o jakiéj arendzie u mnichów; dopiero na cudzym chciałby się uczyć rządów.« [10]) Jezowski (w ustępie: Wiosna) narzeka na to: »Przed Szoty i żydami wioski nie nabędzie szlachcic, musi do miasta; arendować mu niechcą, mówiąc, że żyd da więcéj. Siedzi więc na bruku, lub na lichéj kondycyi, ów szlachcic, który równy kasztelanowi i wojewodzie. Tak szlachta drobnieje, a temu dobrodzieje żydów, panowie winni.« [11]) Jezowski (w ustępie: Zima) mówi: »Mieszczanie niedbają o porządki w mieście, do wiosek się wnoszą. Szlachty do potrzeby mało po województwach; rzadko gdzie we wsi natrafisz szlachcica, coby był dziedzicem. Najwięcéj mieszkają po majętnościach księży.« [12]) W kazaniu *na pogrzebie Symeona Samuela Lubart. Sanguszki.* [13]) W Dworz. str. 18. [14]) Bembus w kazaniu *na pogrzebie Andrzeja Boboli.*

(Dalszy ciąg późniéj nastąpi.)

O moralności dla kobiet.

Przez K. z T. H.

I.

O przeznaczeniu kobiety.

(Ciąg dalszy.)

Łatwo pojąć, iż mało który, a może żaden mężczyzna niechciałby zejśdź z pierwszego rzędu i jednéj z nas zająć miejsce, a kiedy głową i ramieniem jest społeczeństwa, być tylko sercem jego; ale im dłużéj żyję, tém mocniéj i szczerzéj się dziwię »owym odrodkom płci naszéj, które boleją nad tém, że do niéj należą« i wynagrodzenia w części swojéj niewidzą. Jest ważność wielka, są urocze powaby w przeznaczeniu kobiety; nasz los ma swoje korzyści nieocenione. Wierzmy w tém przykładowi i doświadczeniu wieków, ufajmy słowom świętych i świeckich mędrców, polegajmy wreszcie na wewnętrznem uczuciu naszéj godności i znaczenia, i przyznajmy: że lubo powołanie nasze mniéj jest wydatne na pozór, przecież dochodzi w użyteczności męzkiego powołania; część dobrego, nam do spełnienia wydzielona, chociaż nietyle świetna i głośna, jednakowo na szali losów ludzkich i w oczach Boga waży, a prawdziwe szczęście społeczeństwa zarówno, kto wie nawet czy nie więcéj od kobiet niżeli od mężczyzn zależy: »mężczyzni prawa piszą, kobiety obyczaje tworzą.« — Płeć, któréj działem się dostało dać życie, pierwszy pokarm, pierwszą naukę, wychowanie serca wszystkim ludziom, jacy tylko byli, są i będą na ziemi; płeć, opiece któréj oddana jest cała słaba ludzkości strona, gdyż zarówno jak nad dziećmi, któż czuwa nad niedolą, chorobą, ubóstwem, starością, jeśli nie kobiety? płeć, w ręce któréj złożone zostały jako ogień święty i niewygaszony nasiona wiary, cnot domowych i obywatelskich; płeć, od któréj moralność rodzin zależy, która postawę towarzystwu nadaje, miałażby ważności swojéj nieuznawać i narzekać na los swój? — A to poleganie na drugich większe niżeli na sobie, ta słabość przyznana, ta skromności i milczenia zasłona, która zwykle nasze cnoty, ofiary, cierpienia przed światem ukrywa; to bogactwo i żywość imaginacyi, owe serca nieprzebrane skarby, ta gotowość poświęcenia siebie dla drugich, owo pasmo drobnych lecz wiele znaczących starań kobiecie powierzonych, to delikatniejsze uczucie dobrego i pięknego, owo ciche, słodkie i nieznaczne kochaniem królowanie, które nad mężczyzną w kolebce rozpoczynamy i ciągniemy aż do grobu, niesąžto wielkie, urocze powaby? — Owa zaś słabsza niż w płci drugiéj namiętności władza; ów wstyd wrodzony, który nas często lepiéj broni i prowadzi, niż siła

i doświadczenie; ten szczuplejszy powinności obręb, skojarzenie ich zwykłe z najtkliwszemi skłonnościami serca; owa możność spełnienia miary dobrego, nam zadanéj w domowém zaciszu; owo usunięcie zupełne od niesmaków i niebezpieczeństw spraw, rządu, wojen; nierównie mniejsza odpowiedzialność; nie tak dokładna, przeto mniéj zasmucająca znajomość ludzi i świata; ogólna opieka, jaką nas towarzystwo otacza; pomoc, względy, poszanowanie, które wszędzie słabość naszą wspierają i osłaniają; nareszcie sama owa podległość, skutkiem któréj większą mamy łatwość, a poniekąd konieczność być cnotliwemi, czyż nie są nieocenioną korzyścią? Niejedna z nas, dla tego jedynie, że urodziła się kobietą, jest wierzącą, moralną, szczęśliwą; nagle w mężczyznę zmieniona, na pierwszém stanąwszy rzędzie, wnetby drogą błędu się puściła; a kiedy szczęście jest owocem pełnienia dobrego, czyż niejest pomyślnym los tych, którym przystęp do niego, choć mniéj wydatny, przecież jest łatwiejszym?

Wreszcie, jakieżto kobiety żalą się na przeznaczenie nasze? czyż głos ich może być ważnym i zdanie stanowczém? Czyż jest w ich liczbie jedna matrona, wiekiem i cnotą szanowna; jedna żona bez zarzutu i skazy, jedna dobra i szczęśliwa matka, jedna prawdziwa chrześcianka? Nie — są to albo młode bez doświadczenia kobiety, albo takie, co lubo zapewne rozumniejsze od innych, dały się unieść to zbyteczną czułością, to imaginacyą, to próżnością i zeszły z drogi powinności. Niezastanowiły się nad istotném przeznaczeniem kobiety, niepojęły go, niedopełniły i bluźnią. Zamykają oczy i narzekają, że wszystko koło nich czarno. — Chciałoby im się być zawsze kwiatami rodzaju ludzkiego; w królowaniu urodą, w miłości, widzą całe przeznaczenie, całą wielkość, całe szczęście kobiety; nic przeto dziwnego, iż zaledwie lat kilka w losie swoim smakują, a reszta życia czczą, upokarzającą im się wydaje. Lecz ta z nas, co uznaje, że miłość i cały powabny jéj orszak winien być jedynie krótkim ustępem w historyi życia kobiety; ta, która wyżéj ceni nad ulotny i zawsze nieco wstydzący tytuł kochanki, trwałe i święte córki, żony i matki imiona; ta, która wie, że w ręce kobiet, a raczéj w ich serca religia i społeczność losy swoje złożyły; ta zapewne na część naszą się nieużala i przeznaczeniu swemu niezłorzeczy.

Gdyby zaś na ten obraz ważności, powabów i korzyści przeznaczenia kobiety, duma któréj z nas jeszcze zaspokojoną niebyła, gdyby ją chęć głośniejszego losu, większego znaczenia pobudzała tajemnie: i tym wyniosłym uczuciom stać się może zadosyć, sposobem godziwym i w porządku rzeczy będącym. Skutkiem najtkliwszych związków natury i serca, obija się o kobiety odblask sławy i wielkości mężczyzn; niejedna córka, siostra, żona, matka, zarówno z ojcem, z bratem, z mężem, z synem jaśnieje; a ta cudza świetność milszą jéj jest od własnéj, bo ją drogiéj osobie winna, bo jéj bez osobistéj próżności używa. Tak Kornelia synami swojemi się szczyciła, tak matka Koriolana piastowała chlubnie nagrody i zwycięzkie wieńce jego; tak niewiastę dzielną mąż najwięcéj wsławiał; tak widząc cuda, słysząc słowa Zbawiciela, wołano: »Błogosławiony żywot, który go nosił, i piersi, które go karmiły.«

Nieubliżajmyż najwyższéj Mądrości, niekrzywdźmy same siebie, narzekając na przeznaczenie nasze; starajmy się raczéj poznać je, oceniać i spełniać z polubieniem. Wtedy wyda nam się piękne, łatwe i miłe, nam i drugim szczęście przyniesie.

A jeśliby kiedy w owych chwilach słabości, napastujących każdego człowieka, którą z nas opanowała niechęć, gdyby jéj się sprzykrzył ten zawód podrzędny, podległy, gdyby się osądziła sama w sobie czegoś wyższego godna, gdyby jéj się zdawało, że jéj drobne ale częste ofiary, mozolne a niewydatne prace, pospolite a przykre cierpienia mało są przez ludzi cenione, mało przez los nagradzane, niech się pociesza i krzepi myślą nieznaną tym, których sam rozum do moralności prowadzi, a którą uświęca wiara: Nic na téj ziemi naprożno, bez celu stworzoném niebyło; każdéj z nas przeznaczenie, jakkolwiek skromne, wchodzi w ogólne Stwórcy widoki; każda stanie się narzędziem dobroczynnéj Opatrzności, skoro będzie taką, jaką Opatrzność mieć ją chce. Bóg zna wszystkie dzieci swoje po imieniu, zna najmniejszą z pomiędzy nas równie jak zna największego bohatera; sam każdéj z nas wydzielił miarkę dobrego do spełnienia, sam jéj usiłowaniom gotuje nagrodę nad zasługi. Apostoł napisał: »Te niewiasty, które zemną i z pomocnikami moimi społem pracowały, tych imiona są w księgach żywota«; ale ich niewymienił, bo wiedział, że kobietom do prawdziwego ich szczęścia głośnemi przed światem być niepotrzeba; dosyć im żyć w sercach bliskich sobie i w łasce przed Bogiem.

Takiém przekonaniem bogate, mogłyżbyśmy wzbudzać litość w sobie, lub w kimkolwiek? mogłyżbyśmy pragnąć zacniejszego powołania? miałyżbyśmy wreszcie chełpić się tylko religią, a nieobracać na istotny pożytek Boskich pociech i nauk?

Nakoniec, żal ten poniekąd bezbożny, niedorzecznym i płonnym śmiało nazwać trzeba. — Pomimo największych skarg i narzekań, pomimo pism

wymownych i ognistych kilku rozumnych kobiet i gorliwych ich obrońców, pomimo stowarzyszeń, sekt, katedr, które odmianę przeznaczenia naszego, porównanie nas z mężczyznami, wyzwolenie czy usamowolnienie kobiety mają na celu, porządek społeczny się nieodmieni; mężczyzni pierwszego miejsca nam nieustąpią; a każdy z nich, mimo ugrzecznienia dzisiejszych czasów, wtórować gotów prostym, lecz rzetelnym słowom jednego z naszych dawnych pisarzy: »Stawiać wyżéj białegłowy, niż one wnijść mogą, zda mi się wielkie błazeństwo.« Prócz tego, mówiąc między nami, jakiémby czołem żądać odmiany przeznaczenia kobiety, kiedy toż przeznaczenie zupełnie się zgadza z naszemi zdolnościami i charakterem. Wyznajmy bowiem szczérze: Wiele z nas utyskuje nad mniemaną poziomością niewiast powołania; jedne same z siebie, drugie przedrzéźniając inne, chciałyby się wywyższyć, usamowolnić, z mężczyznami iśdź w równi, urzęda, stopnie gromadzić; a cóż się dziać zwykło, kiedy nadzwyczajne okoliczności, a raczéj wybujałe chęci postawią jednę z nas na tym pożądanym świeczniku? kiedy zejdzie ze skromnéj ścieszki kobiet przeznaczenia? Oto, jeżeli stanie przy rządzie, jeżeli się wda w polityczne sprawy, niesie w łono narodów słabość i niespokojność serca swego; jeśli gorliwego missyonarza postać przybierze, śmiesznością okrywa siebie i wiarę; jeśli znacznym majątkiem zupełnie saméj kierować jéj przyjdzie, próżna, łatwowierna, zmiennego zdania, często zbyt hojna, zawikła go lub zmarnuje; jeżeli nadto wysokie nauki, męzkie zatrudnienia, cnoty nawet płci jéj niewłaściwe polubi, traci wdzięki kobietom wrodzone, zalet mężczyzn niedochodzi, a niewiedzieć do jakiéj połowy rodzaju ludzkiego należąc, prowadzi życie przykre sobie, drugim uciążliwe, albo też kończy je w cierpieniach przed czasem, często nawet w obłąkaniu; bo siły fizyczne nie w stósownéj mierze do takowych prac i wysileń jéj wydzielone, wystarczyć niemogą na te chlubne na pozór, ale przecież zawsze szkodliwe zboczenia. — Przejdźmy nawet i zbierzmy pilnie, ale bez przysady i pochlebstwa, wszystko, co kobiety w nieswoim zawodzie spełniły: rycerskie ich czyny, rządy głośne, dzieła i pisma jakby męzkiém piórem kréślone. Pominąwszy tę prawdę, iż ważąc rzetelnie złe i dobre tych spraw skutki, niewiadomo, któraby przeciężyła szala — powiedzmy przynajmniéj: byliby je snadno zastąpili mężczyzni; ale żony wierne, tkliwe matki i mistrzynie, pobożne i miłosierne chrześcianki, gospodynie rządne i obyczajne, któżby zastąpił? bez nich jużby dawno religia, rodziny i domy runęły, a z niemi szczęście, porządek i ogłada ludzkiego społeczeństwa; a jeżeli w samém piśmie świętém widziemy Debory, Judyty, owe męzkie niewiasty, stało się to zapewne dla tego jedynie, iż Bóg chciał podobnemi przykłady albo zawstydzić zniewieściałych mężczyzn, albo jawniéj wydać wszechmocność swoję.

Trzymajmyż się więc ściśle i chętnie części wydzielonéj nam przez samego Boga; wiedzmy nawet, że w pobożnych cnotach kobiet, w rzetelném ich oświeceniu, w macierzyńskich naukach, w obywatelskich uczuciach, sami mężczyzni dziś wielkie nadzieje pokładają. Spodziewają się oni po nas podparcia społecznéj budowy, która znacznie się chyli; spodziewają się, że matki chrześcian i obywateli z synów poczynią, że mężów i braci ku dobremu kierować będą. Uwierzmy silnie i głęboko temu pochlebnemu twierdzeniu; postępujmy stósownie, a bez wątpienia wiarę, moralność, społeczność przechowamy i same na wysokim i przyzwoitym staniemy stopniu.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

B A L.

Hoże pary idą w tany,
Zataczają skoczne kręgi,
Kurzu wznoszą się tumany,
Przelatują gazy, wstęgi.
Dźwięk muzyki, łoskot kroków,
Jakby w jeden obłok zwiane,
A jak gwiazdy z nad obłoków
Migają twarze rumiane.

To w przelocie wąs zabłyśnie,
Znów warkocza strumień zleci,
I rumieniec się zakwieci,
Lub źrenica iskry ciśnie.

Znowu, jak mgły nad kaskadą:
Białe suknie z wiatrem płyną,
To jak żagiel się rozwiną,
To się w śnieżne fałdy kładą.
To czasami ironiczna
Z mlecznych ramion gaza spadnie,
Wnet — jak iskra elektryczna,
Z ust całunek się wykradnie.
A w tym wirze — w tym chaosie,
Krew się pali, wre i pryska,
Ogień w sercu — ogień w głosie —
Ogniem lice — oko błyska.
Dorzuć iskrę — wszystko spłonie,
Bo tam wszystko lotne, palne;
Zniknął kształty dotykalne,
I dym aż pod gwiazdy wionie!...

O! niejeden z godowników
Chciałby skonać w takim szale,
Wśród muzyki i okrzyków,
W pjanym do tańca zapale.

Lecz gdy chłodny wstrząśnie ranek
Palący rozum i ramie,
Niejeden szalu kochanek
Z goryczą ręce zalamie!
Bo jak burza, gdy z nienacka
Rzuci gradem i piorunem,
I błyszczące ludzkie cacka
Okryje ruin całunem:
Tak, po burzy omamienia
Smutna cisza w sercu siędzie,
A krom ruin i zniszczenia,
Już tam więcéj nic niebędzie...
Ruin z mar o wniebowzięciu,
Przy akordach stron pieszczonych,
W lubéj dziewicy objęciu,
W zamęcie tańców szalonych?...

Pocóż śnić o raju mam,
Gdy mię dzień na ziemi zbudzi?
Tańczcie, gdy was taniec ludzi,
Ja — garść śmiechu rzucam wam! —

W.

ROZMAITOSCI.

Krotochwila z Reja. Powiedali na jednę panią, iż ujrzała obrus z listwami na stole u ziemianina i powiedziała onéj ziemiance, iż już niewiemy, co mamy przed wami wymyślać, już muszę dać perłowe listwy do obrusa. A ziemianka stojąc odpowiedziała: »Więc my też chociaż drobniejszemi perełkami miłościwa pani, ale przedsię w tenże wzór, co i W. M.«

Oświadczenie więźnia. Jedyny więzień w Nantucket doniósł niedawno szeryfowi, że jeżeli więzienia lepiéj niewyporządzą, dłużéj w niém pozostać niemoże. »Drzwi,« powiada, »niemają zamku, a trudno mi je ciągle trzymać i przymykać.«

Mody. — Paryż, dnia 2. Lutego 1840. Zimno napowtór wróciło i dla tego wiele widać futer, a szczególniéj zarękawków. Żadnéj zimy niebyło ich tak upowszechnionych, co teraz. Zbytek szczególniéj zwrócił się na tak zwane sorties de bal, owe opończe, któremi osoby wychodząc z balu okrywają się. Widziano opończę z białego kazimierku, podbitą białym atłasem i przeszywaną w kratki mozajkowe. U niéj naokoło była frędzla z wełny kaszemirowéj i złota, ze szerokiém złotém bramowaniem. Do tego noszą najczęściéj suknie aksamitne, atłasowe i inne, koloru blado-lilijowego, strojne koronkami czarnemi. Kwiateczki aksamitne do wszystkiego biorą, i do maleńkich koronkowych czepeczków, i do kapeluszy i do przyozdobień włosów, jako girlandki lub bukieciki. Girlandki z samego liścia witego z maleńkiemi perłami, które wianeczkami Druidów nazywają, bardzo są ulubione. Podobnych wianeczków używają do spinania z boku sukni, do pagod u rękawów, a nawet do utrzymania fałd sukni w staniku.

Na wieczorne zabawy biorą mężczyzni czarne fraki, rzadko bronzowe lub innych kolorów. Kamizelki atłasowe (han d'Island), w rzucik palmowy lub inne kwiateczki, w rozmaitych kolorach. Są one krótkie i z wązkim kołnierzem. — Surduty robią z krótkiemi kołnierzami, krótkim stanem, obcisłemi rękawami. — Dwa rodzaje nastały paletotów, frakowe i burnusowe. Pierwsze obcisłe, krótkie po kolana, spięte klamrą na piersiach, zapinane na trzy klapki, kołnierz wązki, płaski, niewycięty, w połach z boku kieszenie z przecięciem prostopadłém, klapki lub kołnierz aksamitny. Wyrabia się z lekkiego sukna. — Paletot-burnus z kapturkiem podobne do karazyi krakowskiéj, jest obszerne, watowane, coraz więcéj się upowszechnia i wyrabia z czarnego kazimierku. W czasie zimna lub zawieruchy wkłada się kapturek na głowę, który w razie potrzeby da się odpiąć, bo jest uwieszony na dwóch guziczkach do kołnierza, na dwa palce szerokiego. Kapturek zdobią też kutasem, do paletotu przyczepionym.

Objaśnienie ryciny.

1. Kapelusik aksamitny, przystrojony piórami. Suknia z gazy indyjskiéj haftowanéj. Mantylla atłasowa łabędzikiem okładana.
2. Ubranie na głowę ciepłe z aksamitu i koronek, gronostajami podbite, z zasłonką koronkową. Suknia koronkowa. Paletot aksamitne, okładane gronostajami.
3. Barbki z koronek, zdobne kwiateczkami. Suknia jedwabna z szeroką falbaną. Burnus kaszemirowy, obłożony pluszem.
4. Gęste loki z wplecionemi kwiatami; włosy z tyłu nisko zczesane, warkocz przeplatany złotą taśmą i strzałą przepięty. Suknia tulowa z boku w górę spięta. Atłasowa suknia spodnia. Mantylla aksamitna z kapturkiem, osadzona długą frędzlą.

Redaktor: *N. Kamieński.* Czcionkami *W. Deckera i Spółki.*



L. Brückner sc:

6.